

Norymberga w Waszyngtonie

4 września 2008

Zdrowej tkance narodu obmierzła jest myśl, że wybory prezydenckie może wygrać w USA Obama. Państwu kierowanemu przez bambusa mielibyśmy czapkować? Orły naszej polityki latałyby na odprawy do poczerniałego Białego Domu? Obama, mało że czarny, to jeszcze „kuma się z komuchami”, jak to we „Wprost” oznajmił czujny żurnalista...

Trzeba wziąć jednak pod uwagę fakt, że po zwycięstwie Baracka Obamy i Partii Demokratycznej w Kongresie odbędzie się prawdopodobnie podsumowanie ośmiolatki Busha i republikanów. Cóż to będzie za spektakl! Kneblowani dotąd strachem urzędnicy, agenci i funkcjonariusze odzyskają głos i zaczną sypać. Jeśli dobrze by poszło, możemy się nawet doczekać powtórki z Trybunału Norymberskiego.

Przedsmakiem tego, czego Amerykanie i świat się dowiedzą, jeśli wyborcy wyjmą republikanom ster władzy z rąk, jest oświadczenie ogólnie szanowanego dowódcy wojskowego USA, gen. Antonio Taguby: „Nie ma już żadnych wątpliwości co do tego, że obecna ekipa rządząca popełniała zbrodnie wojenne”. Taguba nie chlapnął tego po pijaku w kantynie: wyraził taki osąd w raporcie sprawozdającym śledztwo dotyczące tortur, przeprowadzone przezeń z inicjatywy organizacji Lekarze na Rzecz Praw Ludzkich. „Jedyne pytanie, na które nie ma jeszcze odpowiedzi, jest takie: Czy ci, którzy wydawali rozkazy stosowania tortur, poniosą za to odpowiedzialność”.

Na razie (to ważne zastrzeżenie) ustalono, że w niewoli amerykańskiej w Afganistanie, Iraku i w Guantanamo życie straciło ponad 100 jeńców. Nie przypadkowo: śledczy armii USA prowadzący obdukcję zwłok dwu jeńców afgańskich katowanych przez żołnierzy amerykańskich stwierdza, że nogi jednego z denatów zamieniono w „pulpę”. „The New York Times” pisze – późno, bo późno – o „narodowej hańbie”. „Wielu ludzi, których

torturowaliśmy, było niewinnych – konstatuje raport.

Wydawnictwo prasowe McClatchy Group opublikowało właśnie „dewastującą” serię artykułów o stosowaniu tortur i przemocy. Cytuje się wypowiedź byłego sekretarza armii Thomasa White’a, który stwierdza, iż od początku było jasne, że jedna trzecia więźniów kacetu Guantanamo w żaden sposób nie kwalifikowała się do etykiety groźnych terrorystów czy aktywistów Al-Kaidy. Dziennikarze McClatchy przytaczają przykład więźnia Mohammeda Akhtiara, nad którym śledczy znęcali się, choć wszyscy Arabowie w obozie opluwali go za proamerykańskość i wrogość wobec Talibanu.

Wyjdzie na jaw mnóstwo skandali i pikantnych detali, jak ten ujawniony w nowej książce Ericha Lichtblaua „Prawo Busha”: neokonserwatywni hunwejbini postulowali, by przeprowadzać rewizje, dom po domu, w skupiskach arabskich imigrantów i Amerykanów arabskiego pochodzenia. Postawili by na swoim, gdyby nie zarejtnił James Ziglar, ówczesny szef Immigration and Naturalization Service, którego agencja miałaby tę robotę wykonać. „Jest coś takiego jak konstytucja – przypomniał Ziglar w trakcie jednego z posiedzeń – Ja nie zamierzam w tym brać udziału”.

To wszystko początek; buszyści są wciąż u władzy i terroryzują wszystkich, którzy odważyliby się otworzyć usta. Niektórzy mimo wszystko otwierają, jak były rzecznik Białego Domu Scott McLellan, autor książki oskarżającej szefów ekipy rządzącej.

A przecież Bush i jego ludzie mają jeszcze prawie pół roku. Wygląda na to, że palą się, by zaatakować Iran. Usiłują zalegalizować bezterminowe przedłużenie okupacji Iraku. Premier al Maliki nie zgodził się właśnie na układ o obecności wojsk USA w jego kraju (sprzeciwia się jej 72 proc. Irakijczyków), dający im bezkarność i samowolę. Gdy wezwał Biały Dom, by podał termin wycofania wojsk, Bush odparł: „nie”.

Do sądzenia tej ekipy nie starczy paragrafów. Co gorsza, Amerykanom może nie starczyć odwagi lub rozsądku, by proces rozpocząć jak najszybciej. W Polsce też zamazywane są konsekwentnie ślady przypuszczalnego torturowania przywożonych tu więźniów muzułmańskich.

Autor: Piotr Zawodny (kKorespondencja z USA)

Źródło: [„NIE” nr 29/2008](#)